№ 341. Warszawa, Piątek 12/24 Grudnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro NARODZENIE CHRYSTUSA PANA.
Wschód słonca o g. 8 m. 11.—Zach. o g. 3 m. 49.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 3.

Jutro i pojutrze z powodu uroczystych świąt, Kronika nie wyjdzie.

Z Petersburga, 1 (13) grudnia.

Z Tyflisu. 8go października o 2éj z południa ICH CESARSKIE WYSOKOŚCIE WIELCY XIĄŻĘTA MIKOŁAJ MIKOŁAJEWICZ Starszy i MICHAŁ MIKOŁAJEWICZ, raczyli opuścić Władikaukaz i jadąc prawie nieustannie dniem i nocą, przybyli szczęśliwie 11go października w południe do Tamani, zkąd odpłynęli do Kerczu na parostatku kupieckim Tamań.

Podczas przejazdu przez prawe skrzydło linji Kaukazkiéj, ICH WYSOKOŚCIE zatrzymywali się na czas krótki w m. Georgiewsku i w posterunku Uśt-Łaba. W Georgiewsku W. X. MICHAŁ MIKOŁAJEWICZ raczył odbyć 9go października z rana inspekcję wszystkich składów i zakładów artyleryjskich, w tém mieście położonych.

10go października, o 2éj z południa, niezwłocznie po przybyciu do Uśt-Łaby, W. X. MIKOŁAJ MIKOŁAJEWICZ odbył przegląd jednego dywizjonu Twerskiego pułku dragonów Imienia JEGO WYSOKOŚCI, który zdołał był przeprawić się wczas przez Kubań. Pozostałe dwa dywizjony, przybyłe kłusem ze stannicy Tengińskiéj, miały szczęście przedstawiać się swemu Najdostojniejszemu Szefowi już po ukończonym obiedzie. JEGO WYSOKOŚĆ wynurzył niejednokrotnie i nadzwyczaj łaskawie Swą wdzięczność jenerał-majorowi Tichockiemu, dowódcy pułku.

Jednocześnie W. X. MICHAŁ MIKOŁAJEWICZ raczył odbyć przegląd nowo-uformowanéj rezerwowéj baterji pozycyjnéj, poczém ICH CESARSKIE WYSOKOŚCIE zwiedzili szpital Uśt-Łabiński, obejrzeli takowy we wszystkich szczegółach, oraz rozmawiali łaskawie z rannymi żołnierzami, i raczyli dać im pieniądze.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Wkrótce w Teatrze Wielkim danym będzie wznowiony dramat pod tytułem: *Muszkietery.*

Korrespondencja Kroniki.

Lyon d. 18 grudnia 1858 r.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 336).

Xięga 2ga *Wtajemniczenie.*

Pomięszanie jakby umyślne wyrazów, niestosownych wcale do rzeczy; bo jest to część najbardziéj zmysłowa i najbardziéj, że tak powiem zwierzęca téj xiążki. Jest to, jakby odnowienie przepisów dra Tissot'a, z pretensją do spirytualizmu i całkiem duchowych tendencji.

W xiędze téj p. Michelet, niewychodzi prawie z sypialnego pokoju, który urządził już naprzód w owym „Pasterskim domku" z instynktem i znajomością rzeczy prawdziwego Sybaryty. Dopuszcza się, rozwijając swe myśli zboczeń i ustępów lat dziecinnych, tak niespodziewanych i w końcu tak śmiesznych—że czytelnik pyta się sam siebie: czy to jest na prawdę nauka? czy tylko błazeństwo i mistyfikacja.

Oddać mu potrzeba sprawiedliwość, że nie zapomina o żadnym szczególe zwierzęcego życia. Ani o śpiżarni, ani o kuchni, ani o wygodnych sprzętach i miękkich kobiercach, ani o higienicznych przepisach. Szeroko się rozwodzi i con amore, o tém co nazywa: *fécondation intellectuelle, Incubation morale!!* niechcę tłumaczyć nawet już tych dziwactw, o jednéj tylko nie pamięta, albo niechce pamiętać rzeczy: że zasadą, że początkiem téj miłości małżeńskiéj, jest coś wyższego, nad zmysłowy pochop, nad przepisy higieny i nad poszukiwanie ciągłe i nieprzerwane zwierzęcych naszych subtelności i względów.

O 3éj xiędze, o *Wcieleniu miłości,* nie ma co i wspominać nawet; jest to nauka położnicza, zastosowana do życia prywatnego dwojga ludzi osiadłych, w samotnym „Pasterskim domku," a która kończy się tym wywodem: że mąż jest najlepszym dołożnikiem i najlepszą *Garde malade.* W Polsce gdzie pilnowanie chorych, jest jeszcze dotąd prawem miłości rodzinnéj, niemamy téj rzeczy, która się zowie *Garde malade,* a zatem ja nie znam wyrazu na jéj tłumaczenie.

Zleniwienie miłości *l'alanguissement de l'amour,* taki jest tytuł czwartéj xięgi. Tu p. Michelet zawsze z higieną pod pachą, opowiedziawszy pobieżnie pierwsze karmienie i pierwsze chowanie dziecka, które niewiem dla czego jest koniecznie chłopcem—odsyła go do szkół, a sam wracając do stosunków męża i żony, uważa że to pierwsze wychowanie pierwszego dziecka, rzuciło trochę oziębłości do téj pasterskiéj sielanki—i zapominając o tém że powstawał na Balzaca, probuje i sam, ale mniéj sprytnie i mniéj dzielnie, pokazać nam stronę upadku nudzącéj się żony i dopuszcza się najdziwniéjszych przypuszczeń, anekdot i moralnych zatém wywodów.

Smiesznie może trochę jest widzieć, jak stary ten sześćdziesięcioletni professor, udaje, że niby zna się na zwodnictwie, jak gdyby je praktykował życie całe, i cytując najpowszedniejsze i wypadki, opowiadania, chce przekonać czytelnika, że to jest owoc jego doświadczenia i głębokich spostrzeżeń. Zapamiętane jakieś zdarzenie, jakby z romansu Pawła de Kock'a, albo z jakiegoś najpowszedniejszego vaudevill'u, służy mu za materjał do kilku rozdziałów, jako to: Wietrznica (La Papillonne Fourier'a), Mucha i Pająk, Pokuszenie i t. d.

Występuje tu na scenę ów stary a tak zużyty we wszystkich romansach: rozpustny minister albo wysoki jakiś urzędnik. Młody kuzyn ze szkolnych ławek ledwie wypuszczony—a opowiedziawszy szeroko niebezpieczeństwa i smutne skutki, ratując tonącą cnotę ukochanéj żony, daje chwiejącéj się jéj i słabéj za przewodnika i duchową radę Różę kwiat, (sic). Jest to rozdział najsolenniejszéj dywagacji starego człowieka, co gwałtem się jeszcze wdaje w poezję.

Kończy się ta xięga *medykacją serca,* na któréj cały systemat spoczywa, składający się z tych sposobów i zmysłowéj pojętności, zmysłowych zabiegów i zmysłowych środków, jakie p. Michelet obrał sobie od początku za jedyną podwalinę swojego rozumowania w tym względzie. Co zaś do *medykacji ciała,* lepiéj to może zostawić w milczeniu.

Przychodzimy do ostatniéj xięgi, do xięgi pią-

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

TOM I.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 340.)

Został po nim syn tylko jedynak i wdowa kobieta wielkiego męztwa, która nie narzekając na losy, zgodziła się ze swem położeniem, łzy nad sobą nie uroniwszy. Pogrzeb starego Wielicy i stypa były ostatnim wysiłkiem poczciwéj wdowy, która sprzedała swoje kosztowności i sreberka aby jak najwystawniéj pochować tego, który żył zawsze wystawnie. Jéj się to jeszcze zdawało obowiązkiem, aby ubóstwo trumny nie urągało życiu.

Szlachta którą marszałek karmił i poił, tłumnie się zebrała na ten obrzęd do miasteczka, na ramionach poniosła swego ukochanego urzędnika i przyjaciela, następnie opłakiwała stratę nieporównanego obywatela, krzyczała i ściskała się wylewając obficie wino i łzy razem — ale gdy potem przyszło wdowie pomódz i sierocie, pochowała się w mysze dziury. Jeden czy dwóch jeździli po sąsiedztwie wnosząc że potrzebaby cóś zrobić, ale tam gdzie pobudkę ich przybycia zwietrzono, znajdowali drzwi zamknięte, a inni naparci odpowiadali:

— Tak! niezawodnie! trzeba cóś zrobić!

Lub:

— Któż mu kazał tracić? Na co było tak *honeste* przyjmować....

Inni wreszcie:

— Taka ofiara z naszéj strony byłaby upokorzeniem dla familji, nie przyjęto by jéj...

Byli wreszcie i tacy, co niedopłaconych kilku groszy surowo się u wdowy upominali, wykrzykując już przeciwko temu którego nie dawno nosili na rękach.

Ona to zniosła pobożnie, mężnie i cicho, nie zadziwiła ją niewdzięczność, nie rozgniewała niesprawiedliwość, nie zniecierpliwiło zobojętnienie przyjaciół; — sprzedała majętność, pospłacała długi, niściła się co do grosza, a zostawszy przy kilkunastu chłopkach, zajęła się wychowaniem syna. Ojciec go małym odumarł, wszystko więc winien był matce która go do walk życia usposobiła zawcześnie, łagodnie prowadząc miłością, ale zarazem nie tając przed nim ile się po świecie i ludziach można spodziewać. jak mało na nich rachować należy. Nie narzekała ani czerniła, ale ostrzegła że w życiu i w świecie na sobie samym opierać się potrzeba, nie na otaczających; — kochać ich, litować się nad niemi, poświęcać się dla nich, ale na nich nie rachować i sobie samemu nie wierzyć.

Ostudziła go tem? — nie, ale uzbroiła zawcześnie, bo mówiła bez żółci i gniewu, smutną, bolesną, ale doświadczoną prawdę. Syn wyrósł na człowieka którym się każda matka pochlubić mogła, na jednego z tych ludzi silnych co się burzy nie obawiają i z krzyżem na piersiach idą spokojnie wyżéj poglądając niż ziemia.

Piękny to był charakter, pogodne czoło, serce czyste, męztwo wielkie, gotowość do poświęcenia, w głębi wielka miłość ludzi przy rozczarowaniu — jak to pojąć?? Niewiem! rozum wskazywał prawdę, serce upominało się złudzeń młodzieńczych.

Ubóstwo Joachima Wielicy zrazu go odosobiało od społeczeństwa które nawykło mie-

téj, do téj, która zamykając to dzieło, miała zreasumować całe zadanie. I cóż w niej znajdujemy? oto *Odmłodzenie przez miłość!*

Nie ma staréj kobiety—oto jest wniosek, do którego chciał nas widocznie doprowadzić autor, kiedy więc ta matka rodziny, niewiasta, matrona, co życie przeżyła całe w „Pasterskim domku“—bez wzruszeń ducha, bez wyższych uniesień, bez cierpienia, bez walki, dochodzi nakoniec do lat powagi i do dojrzałego wieku, myślał by kto, że tu już p. Michelet, odpuści ją na spokój myśli i na życie ducha? bynajmniéj.

Szuka on przeciwnie, podnieść wtenczas właśnie jéj stronę szczególniéj fizyczną i w wymuszonéj pełności harmonijnéj jéj ciała ukazać mężowi, że życie zmysłowéj uciechy nieskończone jest w kobiecie. Jest to toż samo axioma, które gdzieś wyraził, z większém brutalstwem i z matematyczną ścisłością syllogizmu Balzac temi słowy: „fizycznie mówiąc, kobieta dłużéj jest kobietą, niż mężczyzna, mężczyzną.“

Nakoniec, aby dopełnić poetycznéj miary swego założenia, p. Michelet przychodzi do téj konkluzji pocieszającéj, że mąż poprzédza do grobu żonę, bo jak się on sam wyraża: „Męszczyźnie należy umierać, a kobiecie płakać.“ Jest to argument, pełen zalotności za prawdę, ze strony p. Michelet'a, pochlebny wielce dla płci pięknéj, ale wątpię, aby dla nas mężów miał być on równie przyjemny.

Miała więc ta xiążka zamknąć w sobie owoce doświadczenia, wypadek głębokich spostrzeżeń, przepisy czystéj moralności; miała ona być niejako *fons vitae,* źródło życia, zawarte w formie opowiadania, w formie przystępnéj dla wszystkich, a zarazem nauczającéj i pożytecznéj. Stało się wcale inaczéj, bo forma jest czcza i rozwlekła, treść pusta i słaba, a wyłożenie wlecze się koszlawo, plącząc się i kulejąc, pomiędzy anegdotą bez soli i wigoru, poetycką strofą, do błahéj zastosowaną rzeczy, spostrzeżeniem powierzchowném bez subtelności i głębi—a pomiędzy nauką moralną, któréj zasada spoczywa na najgorszym materjalizmie naszego czasu: na dobrym bycie, na wygodach życia, na zwierzęcem użyciu.

To dwoje wymyślonych i za przykład postawionych ludzi, jest to zmyślenie, czcze, błahe a zarazem niepodobne. Wydzieleni bowiem, nietylko z towarzystwa i z życia światowego, ale nawet ze stosunków familijnych najbliższych i najświętszych, zamknięci wobec siebie samych w téj *Chatce pustelnika* „Le maison du Berger“ jak ją nazywa Michelet, do któréj nawet i panna służąca nie ma być wpuszczona, prowadzą oni życie o jakiem nikt jeszcze nie marzył inny na świecie, oprócz młodych poetów ze szkoły *orjentalistów europejskich!*

Jednem słowem, niedostatek, cierpienie, nieszczęście, boleść i wszelkie inne podobne przysmaki życia wygluzowane naprzód z téj exystencji. Dwoje młodych przystojnych ludzi, zamkniętych w wiejskim pod paryzkim domku, wartującym najmniéj dwa kroćs to tysięcy franków, gdzie *komfort* sprzętów i grubych, miękkich kobierców (sic), odpowiada rozkosznym widokom pejzażu, świeżości ogrodu i cichemu mruczeniu wodotrysków (sic). Oto jest mniéj więcéj przedmiot, oto jest ten wykoncypowany obraz, służący za kanwę, na któréj p. Michelet, rozwijając życie ludzkie od ślubu do starości i do grobu, stara się dowieść szczególniéj, że kobieta nie jest bynajmniéj obrzydliwą rzeczą (jak gdyby kto na świecie wątpił o tem), i że w każdéj chwili i w każdéj epoce życia naszego; może ona orzeźwić nam duszę, podnieść myśl i zaspokoić serce i żądze prawdziwiéj i lepiéj, niżeli pokątne miłostki, albo zabiegi światowe.

O religji, o obowiązkach matki, o obowiązkach społecznych, o rozmaitości usposobień i sprzeczności charakterów nie ma tu ani wzmianki nawet, bo jak mówiłem, bierze on za wzór młodość, doskonałość i harmonję. Ztąd więc dochodzimy po prostu do téj konkluzji smutnej nader, że ten „domek pasterski“ jest to pewien rodzaj europejskiego seraju, z jedną, młodą, piękną i *koniecznie* francuzką odaliską, którą p. Michelet nazywa żoną. Nie ma co bowiem słów obwijać w bawełnę i naciągać rzeczy, kiedy on sam na karcie 61 w rozdziale: Ślub, tak się wyraził: „co do ceremonji, za pomocą których kościół i prawo zdają się nią (żoną, kobietą) opiekować, żadnéj ona na nie nie zwraca uwagi.“

Dosyć jest zdaje mi się tych kilku słów przytoczonych tutaj, aby prawdziwą myśl autora i prawdziwą wartość téj xiążki pokazać. Nie różni się ona niczem od innych współczesnych reformatorskich manifestów i pozwów, wydanych towarzystwu. Wszyscy ci apostołowie nowéj epoki, podobni są do siebie; nie znając religji i powinności chrześcjańskiéj, krzyczą przecież na ich zużycie i zbutwiałość, szukają czegoś nowego, nie bacząc że schodzą do dołu i że odstępując wiary, odstępują zarazem prawdy i światła.

Kończąc więc na tem ten tak krótki, a wszakże za długi może przegląd tego dzieła, ze względu na jego prawdziwą, moralną wartość, powiem wam, że w ogólności, jest to raczéj pusta i płocha paplanina zużytéj wiekiem intelligencji rozumnego człowieka, niżeli dzieło jakiéj wartości wyższéj i jakichś wznioślejszych dążności.

Słabsze, daleko słabsze od jego *Ptaszka „l'oiseau“*, a szczególniéj od jego owadu „*l'Insecte*“ grzeszy ono niedostatkiem energji i głębszych spostrzeżeń, a szczególniéj grzeszy niedostatkiem zasad czystéj, praktycznéj i prawdziwéj moralności życia.

Nie idzie zatem ta ostateczna konkluzja abym to dzieło uważał za niemoralne albo gorszące—nie—bo w takim razie nie pisałbym o niem wcale, ale uważam je jako rzecz niejako błahą i niestosowną do wziętości dzieła i do wziętości autora. Lecz dopuszczając nawet, że czytanie téj xiążki nie zepsuje nikogo, muszę też przyznać, że nikogo też nie zbuduje, nie nauczy i nie poprawi. Zresztą przytoczę tu raz jeszcze własne słowa Michelet'a na kar. 98, które najlepiéj określą cel i pożytek téj nowéj xiązeczki.

„Nie piszę ja dla bogaczów, którzy gmatwają umyślnie swe życie tysiącem niedorzeczności nudnych i szkodliwych... Niema pomiędzy niemi poufałości—nie ma w niczem tajemnicy, nie ma domowego zacisza (foyer).

„A na nieszczęście nie mogę też pisać dla tych, którzy nie mają ani czasu, ani swobody (a należy naturalnie się domyśléć tutaj, czego nie mówi autor, ani pieniędzy).

„Piszę więc dla tych, którym wolno jest urządzić swe życie według chęci..... to jest dla ludzi dostatnich, którzy będą mieli rozum żyć skromnie.

A więc z tego wypada, że p. Michelet chce uczyć moralności i miłości tych, którzy je lepiéj od niego znają i czują — bo sami je wprowadzili w swe życie i na innych, świętszych i trwalszych zasadach—i którzy żyją z większą nierównie religją sakramentu małżeństwa i z większą jasnością prawdy, niżeli autorowi téj xiążki śniło się nawet kiedy!...,

Jak widzicie, nic a nic w tem dziele nie przypomina znakomitych zalet rozumu i serca Micheleta, których dowody przecież szeroko rozwinął gdzieindziéj — nic nie zaspokaja powziętych naprzód nadziei czytelnika—nic nie daje zaspokojenia duchowéj żądzy badacza — nic nie usprawiedliwia ani tytułu, ani tak szumnie w przedmowie założonych kondycji i celów.

A jeżeli kto mnie zapyta teraz, dla czegóż więc tak pokupną stała się ta xiążka? odpowiem mu tym wierszem Krasickiego:

„A dokąd pyta pasterz biegniesz biedne ciele?
„Ja nie wiem, lecz przedemną pobiegło ich wiele.

Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 19 grudnia. *Moniteur* ogłasza wiadomości z wyspy Réunion (Bourbon), z daty 18 listopada. Donoszą one, że tamtejszy wulkan wybucha z wielką siłą. Lawa przerwała kommunikację z okręgiem Vent, Strumień jéj ma szerokości przeszło 1000 stóp, a wysokość około 10 stóp. W ciągu poprzedniego dnia doszedł on do brzegów morza. Ten wybuch jednakże nie sprawia obawy, bo kraj ten niebardzo jest podległy trzęsieniom ziemi, a kiedy się zdarzą, skutki ich nie bardzo czuć się dają.

Z Madrytu donoszą, że w Lizbonie rada municypalna została rozwiązaną. Rząd portugalski odmówił Izbom zakommunikowania pewnych dokumentów tyczących się sprawy statku *Charles-Georges.* (*Indépendance Belge*).

A N G L J A.

— Prassa angielska wznowiła rozprawy, które zdawały się być wyczerpanemi. Idzie tu o pretensje właścicieli okrętów, którzy proszą rządu o cofnięcie i odwołanie prawa o żegludze i nałożenie stosownych opłat wchodowych od statków tych narodów, które utrzymują dotąd u siebie

---

rzyć człowieka majątkiem — ale powoli przymioty jego wywalczały mu przyjęcie, choć się go ani napierał, ani wciskał nieproszony. — Lubił owszem samotność, naukę, xiążki, kwiaty i byłby się z matką chętnie zakopał w małéj wioszczynie, ale przypomniano sobie ojca, imie poczciwe, stosunki dawne, a może poznano się na człowieku, i Joaś wciągnięty został w kółko od którego przez dumę uciekał. Któż wytłumaczy, dla czego się ucieszyła matka? może dlatego że to uważała za hołd oddany pamięci mężowskiéj, przymiotom dziecięcia?

Właśnie gdy Joaś skończywszy nauki w uniwersytecie, począł się w świecie ukazywać, w sąsiedztwie zjawili się bliscy krewni marszałkowéj, którzy tu dawniéj nie mieszkali choć znaczny posiadali majątek, od lat kilkunastu bawiąc dla wychowania córki jedynaczki za granicą. Obawa o to dziecię wątłe i delikatne które cieplejszem, by żyć, oddychać musiało powietrzem; wstrzymywała ich w Nicei i Neapolu. Córka dzięki poświęceniu się rodzicielskiemu, wyrosła ślicznie na powietrzną i idealną istotę, wypieszczoną, fantastyczną, milucną ale samowolną i zepsutą bałwochwalstwem rodziców. Matka Emmy była cioteczną siostrą marszałkowéj, a gdy po latach długich dwie przyjaciołki co się dziewczętami rozstały, spotkały matkami i z dwóch siostr serdecznych ujrzały się niemal obcemi sobie, jedna zcudzoziemczała, druga zubożała i zgnieciona — rzuciły się sobie na szyję we łzach milczących. Obu siostrom przypomniała się młodość, nadzieje, wesele, stare piosenki dziecinne i dzieci swawolne, pokochały się na nowo siłą wspomnień.

Potem naturalnie Joaś podobał się Emmie, Emma rozmarzyła, oszaliła na chwilę młodego chłopca, dał się upoić nadziejom szczęścia którego niema na ziemi. Ale jakże było pomyśléć nawet o połączeniu miljonowéj dziedziczki z ubogim chłopakiem, który nic nie miał prócz poczciwego imienia i pracy? Matki były siostrami, przyjaciółkami, dzieci rozdzielało ich położenie, a duma Wieliców ani dozwalała pomyśléć o związku któryby ich upokarzał.

Szczęściem czy nieszczęściem Emma rozkochała się w kuzynku, matka dostrzegła uczucia, ulubione jéj dziecię pobladło i posmutniało, strach o życie jego powrócił, lekarz w najlepszych chęciach silnie doradzał małżeństwo, i tak matka Emmy sama, prawie z prośbą, oświadczyła się Joachimowi.

Z jego strony po pierwszéj chwili odurzenia i szału, po lepszem Emmy poznaniu, ożenienie to było poświęceniem, — wiedział że ono nie da mu szczęścia, czuł że go upokorzy; kapryśne dziecię przestało dlań być ideałem — ale chodziło o ocalenie mu życia.....

Emma go kochała, a im się więcéj jéj sprzeciwiano, tem silniéj obstawała przy swojem, Zmuszony udawać szczęśliwego, wdzięcznego, Joachim stanął u ołtarza z prześlicznem dziewczęciem którego mu wszyscy zazdrościli, przynoszącem mu bogactwo, imie, młodość i serce — ale wiedział zawczasu że chwila złudzenia nie potrwa długo, że okupić będzie musiał drogo ten pozór ubłogosławienia, jaki mu los narzucał.

Dla wszystkich zdala nań patrzących, był to związek tak szczęśliwy, tak świetny, że nieprzyjaciół i zazdrosnych narobił Joachimowi, bo każdy usiłował w nim coś znaleźć czyniącego niegodnym téj wielkiéj łaski losu. Tym czasem w pierwszym pocałunku Emmy skończyło się marzenie, poczęła rzeczywistość; dziewcze dziwiło się samo sobie, że pra-

system taryff protekcyjnych.

Kwestja ta została podniesioną przed dwoma miesiącami przez broszurkę, której autor, p. Greenhow de Tynemouth, rozwijał jeden po drugim zarzuty armatorów. Na te skargi odpowiedziano cyframi stanowczemi i mylnie bardzo jeden dziennik francuzki mówił, że w Anglji objawia się dążność do odstąpienia od chorągwi wolnego handlu. Wyjąwszy dwóch może dzienników ministerjalnych, cała prassa, a na jéj czele *Times, Daily News* i *Economist*, stanowczo i energicznie odrzuciła wszelką myśl cofnięcia spełnionych faktów.

Najprzód wykazano, że Wielka Brytanja od roku 1849, to jest epoki, w której porty jéj zostały ogłoszone wolnemi, doszła do znakomitego powiększenia w swoich zakładach budowli okrętów. Te przedsięwzięcia w najwyższym stopniu narodowe, podwoiły się od roku 1845 do 1857, i wiemy, że jednym z wielkich przedmiotów, które mieli na celu p. Ricardei mężowie polityczni, którzy oświadczali się za odwołaniem praw o żegludze, było nadanie większego ożywienia robotom w warsztatach okrętowych. Pod tym pierwszym względem przeto, fakta dowiodły, że ich rachuby były trafne i mądre.

Drugim rezultatem osiągnionym, jest powiększenie liczby ludzi, zajętych w operacjach morskich, co także jest rzeczą wielkiéj wagi dla narodów znajdujących się w takich warunkach jak Anglja. Ogólna cyfra marynarzy używanych przez wewnętrzny handel Wielkiéj Brytanji w r. 1849 wynosiła 94,884, a w 1857 doszła do 124,580, to jest powiększyła się o przeszło 30 pCt.

Właściciele okrętów, a z niemi sir G. F. Young, który na odbytym niedawno meetingu, chciał ich reklamacjom nadać niejaki pozór uzasadnienia, nie zaprzeczają rzeczywistości osiągnionych postępów, ale podwójny ich argument zasadza się z jednéj strony na rozwinięciu, jakie otrzymuje marynarka obcych narodów kosztem flagi angielskiéj, a z drugiéj strony na korzystniejszem położeniu obcych protegowanych okrętów, kiedy takowe w spółzawodnictwie z naszemi, ubiegają się o frachty w kolonjach. Nietylko tamte łatwiéj otrzymują ładunek niż nasze, ale nadto lepiéj im płacą za transport, ponieważ można przewidzieć, że one daleko łatwiéj mogą w portach narodów do których należą, wysadzać na ląd ładunki towarów które wiozą, będąc wolnemi u siebie od opłat, któremi obciążane są wszystkie obce statki.

Co do zarzutu opierającego się na wzrastającéj pomyślności marynarki innych narodów, nietylko że początek tego rozwoju, sięga daleko dawniejszéj epoki niż nasze prawodawstwo angielskie w przedmiocie żeglugi, prócz tego jest on sam z siebie fałszywym, albowiem sama Anglja, skutkiem odwołania praw o żegludze, okazała u siebie niezmierne postępy. — W roku 1849 na 14,004,585 tonnów, które stanowiły ogólny ruch w portach angielskich, 9,069,658 przewiezione były przez okręty angielskie. W roku 1857 na 23,178,792 tonn, 15,694,107 krążyło pod flagą narodową; wypada więc na jéj korzyść cyfra 4,624,489 tonn. Uczynimy jeszcze uwagę, że zupełnie nielogicznie byłoby porównywać stosunkowy wzrost marynarki kupieckiéj zagranicznéj z angielską; powiedzieć, że pierwsza powiększyła się o 162 pCt., a ostatnia tylko o 60, jest to przemówić do oczu czytelników, ale nie do ich rozumów. Na 1000, powiększenie o 1000, daje sto od sta, na miljon, powiększenie o 100,000, daje tylko 10 za sto.

Co do porównania czynionego między wolnym handlem i systemem protekcyjnym, w celu wywiedzenia wyższości tego ostatniego systemu, najprostszy rachunek pokazuje, że to usiłowanie jest daremnem. Obliczywszy ogólną cyfrę tonnów wprowadzonych od roku 1855go do 1857go, w portach angielskich, pokazała się we Francji w tym samym czasie, na korzyść okrętów cudzoziemskich, przewyżka 924,710 tonn wprowadzanych średnio na rok, kiedy przeciwnie w Anglji, przewyżka w całości przypada na stronie flagi krajowéj i daje średnio 1,794,060 tonnów na rok; można zatem z zupełną słusznością powiedzieć, że kraj, w którym istnieje wolność handlowa i żeglarska, ma wyższości 60 pCt. nad krajami protekcyjnemi, i że okolice trzymające się restrykcji ekonomicznych, we własnych swoich miastach morskich widzą transporta obcych statków, przewyższające własne ich transporta o 65 pCt.

Nie sądzimy, żeby te fakta mogły wywołać przywrócenie w Anglji taryff zakazowych.

(Le Nord.)

FRANCJA.

Paryż 18 Grudnia. J. C. W. W. Xiąże Konstanty Mikołajewicz jutro jak donieśliśmy, przybędzie do Bellefontaine, posiadłości xięcia Trubeckiego, a w poniedziałek z rana będzie w Paryżu i tegoż dnia uda się do Tuileries. Nazajutrz we wtorek po południu J. C. Wysokość odjeżdża.

— *Moniteur* donosi, że pan Mon miał posłuchanie u Cesarza w zeszłą niedzielę i odwiedził xiążąt domu Cesarskiego. Dodamy, o czem nie wspomina *Moniteur*, że ambassador hiszpański przyjmowany był przez Jéj Cesarską Mość w poniedziałek. Pan Mon przyjmować będzie u siebie ciało dyplomatyczne we wtorek lub środę.

— Dowiadujemy się o przybyciu do Dżeddah statku wojennego francuzkiego *Duchayla* w dniu 3cim b. m. Wiadomo że kapitan Pullen zastąpiony jest przez pana Septimus Wall, jako komendant angielski w tym porcie.

Nie wiemy czy należy przywięzywać wiarę do podań jednego z dzienników niemieckich, jakoby reprezentant Francji zaprotestował formalnie przeciw wdaniu się Porty, Austrji i innych mocarstw do spraw Xięztw Naddunajskich, w sposobie przeciwnym traktatowi paryzkiemu.

Słychać że rząd austrjacki posyła do Lombardji ośm tysięcy ludzi posiłkowych.

— Ostatnie wiadomości z Kochinchiny mówią o zawikłaniach w sprawach wewnętrznych tego państwa. Jeden z członków rodziny cesarskiéj nazwiskiem Trun, stanął na czele powstania i zjednał chrześcjan dla swojéj sprawy.

— Dziś odbyło się w Tuileries posiedzenie rady ministrów. Zapewniają że projekt w przedmiocie nowego banku, będący przedmiotem powszechnego zajęcia, był tam roztrząsany.

— Cesarz w niedzielę daje wielki obiad dla marszałków.

Jego Cesarska Mość mając tylko przy sobie dwie osoby orszaku, ubrany po cywilnemu, zwiedzał dziś koszary przy wodotryskach. Mówią że inauguracja tych nowych koszar odbędzie się w dniu 22gim b. m.

Xiąże Hjeronim cierpi znowu nieco z powodu febry kataralnéj.

Wczoraj wieczorem najwyższa rada algierska zgromadziła się dla narad nad kwestją kolei żelaznych afrykańskich. Kommissja nieustająca mianowana przez tę radę, zajmuje się sprawami budowli publicznych.

Mówią, ale zdaje nam się że przedwcześnie, o zastosowaniu instytucji *przysięgłych* do sądów algierskich w sprawach kryminalnych. Kwestja ta jest roztrząsana, ale decyzja jeszcze może być bardzo daleką, równie jak i co do prawa które Algierja prędzéj lub późniéj bezwątpienia otrzyma, co do przysyłania deputowanych do ciała prawodawczego. Mówią także że te prerogatywy zostaną nadane wszystkim innym kolonjom francuzkim. Ale nie należy zapominać, że dla zreformowania dekretu organicznego, potrzeba przynajmniéj senatu.

Toż samo wypada powiedzieć o nowem oznaczeniu pensji rocznéj deputowanych, ale ten ostatni przedmiot zdaje się być rzeczywiście w robocie.

W biurach ministerstw Algierji i Kolonji panują dotąd ciągłe zmiany.

— Wczorajszy *Moniteur* ogłosił postanowienie Cesarskie wydane wskutku raportu xięcia Napoleona względem organizacji Cesarskiego sądu w Algierji. Dotychczas sąd Cesarski w Algierji uorganizowany był w sposobie wyjątkowym i niekompletnym w porównaniu z sądem Cesarskiem we Francji. Nie miał on najprzód izby oskarżeń, składał się tylko z jednego prezydenta, jednego vice-prezesa i czternastu radców. Ta organizacja nie odpowiadała już obecnie wzrastającym potrzebom sprawiedliwości cywilnéj i kryminalnéj.

Według nowego dekretu, rząd Cesarski w Algierji składać się będzie na przyszłość z jednego pierwszego prezesa, dwóch prezesów izby i dwudziestu siedmiu radców. Podzielony będzie na trzy izby: Izbę cywilną, izbę poprawczą i izbę oskarżeń. W skutku téj nowéj organizacji, sąd Cesarski w Algierji ukonstytuowany będzie pod względem cywilnym i poprawczym na téj saméj stopie co wszystkie inne sądy. Nie prokurator jeneralny jak dotąd, ale pierwszy prezes będzie naczelnikiem sprawiedliwości. W materji kryminalnéj istnienie izby oskarżeń nadaje sądowi temu rozmaite prerogatywy, których on dotąd był pozbawiony. Jak widzimy, dekret nowy jest jednym więcéj krokiem ku zupełnemu zrównaniu sądu w Algierji z są-

---

gnąć mogło tak gorąco małżeństwa, którego osiągnienie tak mało je uszczęśliwiło. Joachim uczuł się ofiarą i poświęcił cicho i posłusznie, ale łagodność jego nic nie pomogła, kapryśne dziecię gniewało się na nią, jątrzyło powolnością męża, samo nie wiedziało czego pragnęło, chcąc czegoś co życie dać nie może.

Znudzona wprędce Emma samotnością wioski i krajem do którego nie była przywykła, zapragnęła innego nieba, podróży, rozrywek świata. — Matka i mąż nie umieli się jéj oprzeć, wyjechali z nią razem, podróżowali, ale pieszczoszka chciała dnia o północy, we Włoszech śniegów i zimy, wśród spokoju wrzawy, wśród zabaw i stolicy ciszy. Joachim pocieszał, radził, tulił biedną istotę, ale miłość jego i poświęcenie na nic się przydać nie mogły. Tak przeżyli z sobą w pielgrzymkach najdziwniejszych, co chwila miejsce pobytu zmieniając kilka lat męczeńskich, w ciągu których on stał się sługą, niewolnikiem żony i odpowiedzialny za wszystko co cierpiała choć nie miał woli ani głosu. Nagle wśród nieustannego tego miotania się i szukania jakiegoś nieokreślonego szczęścia, Emma zmieniła się, uspokoiła, ostygła, — zdrowie jéj się zachwiało, opanował smutek i bezsilność — lekarze wezwani zapowiedzieli jéj że ma być matką. Otoczono ją większem jeszcze niż kiedy staraniem, gdyż delikatna i wątła potrzebowała czuwania; — cierpienia zwiększyły się zrazu, ustały potem, rumieńce i świeżość powróciły, a gdy stanowcza chwila nadeszła nic nie przepowiadało nieszczęścia, które spadło jak piorun nagle i niespodzianie. Emma dając życie córce umarła, a w chwili zgonu jakby jaśniéj ujrzała wszystko, chwyciła rękę męża prosząc go o przebaczenie ze łzami.

Joachim został sam na świecie z sierotką; matkę swoją stracił był przed dwoma laty, matka żony była oddalona; pierwszy rok przeszedł mu u kolebki téj do któréj przywiązał się ostatkiem nadziei.

Marzył dla dziecka swojego wychowanie wedle serca, myślał tylko o jego przyszłości, ale nie obrachował przybycia babki i zmian jakie ona za sobą niechybnie pociągnąć miało. Nadjechała wreszcie matka Emmy i od grobu córki przyleciała do kołyski wnuczątka, chwytając je jak własność swoją, jak jedyny spadek po dziecięciu, jedyną w życiu pociechę. Nie można było praw jéj zaprzeczyć i odepchnąć nieszczęśliwą, choć Joachim drżał by Ewelinka jego nie odziedziczyła po matce wątłéj natury i nieszczęśliwego jéj rozdrażnienia.

Obawy ojca, ziścić się miały, niestety — wychowanie zostało mu odjętem, wpływ jego usunięty, on sam stał się prawie nienawistnym przybyłéj matce swéj żony. Potrzeba było anielskiéj cierpliwości tego człowieka aby wytrwać w tem położeniu, nieopuścić sieroty i starać się nieustannym wpływem naprawić co nierozważne psuło rozpieszczenie.

Joachim chciał mieć w córce niewiastę silną i godną wysokiego powołania kobiety, babka kształciła ją na lalkę kapryśną; a że ojciec wymagał pracy i zastanowienia, biedna zaś staruszka dawała swobodę i zachęcała do zabawy, łatwo obrachować ku komu zwróciło się serce dziecka i drobne jego rączki. Codzień prawie stawał do walki biedny ojciec, a co ucierpiał to mu Bóg jeden policzył, codzień tracił nadzieję zrobienia czegoś, opadały mu ręce, — przecież dotrwał i nieustąpił kroku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

dami francuzkiemi. Nadając nowe rękojmie interessom moralnym i materjalnym kolonistów, umieszczając ich osoby i własności pod protekcją sprawiedliwości regularniejszéj i lepiéj ukonstytuowanéj, przyłoży on się skutecznie do postępu i pomyślności kolonji.

Drugi dekret umieszczony w *Monitorze*, zawiera nominację pierwszego prezydenta i nowych urzędników sądowych ustanowionych przez dekret reorganizacji.

— Kommissja immigracyjna zamierza posunąć skrupulatną sumienność swego śledztwa aż do wysłuchania zdań i świadectw officerów marynarki portugalskiéj, którzy mogą jéj udzielić nader użytecznych objaśnień. Obecny stan téj kwestji, nadaje interes i ważność następującemi faktowi.

Admirał Hamelin, minister marynarki działając w interessie naszych kolonji, zawarł w dniu 14tym marca 1857 roku z domem Regis w Marsylji, który prowadzi wielkie interessa przy brzegach afrykańskich, gdzie ma liczne kantory,—kontrakt którego główne stypulacje są następujące:

1. Pan Regis starszy obowiązuje się sprowadzić do Martyniki i Gwadelupy *dwadzieścia tysięcy* najemników afrykańskich zdolnych do uprawy roli.

2. Wprowadzanie to rozpocznie się w r. 1857 i cała liczba 20,000 najemników ma być uzupełnioną przed dniem 1szym stycznia 1863.

3. Kontyngens dostarczony do każdéj kolonji, powinien obejmować kobiety od 12tu do 25 lat w najmniéj piątéj części, a najwyżéj połowie całkowitéj ilości deportacji.

4. Emmigranci nie mogą być zabierani na okręta pana Regis inaczéj, jak w *stanie zupełnie wolnym* i t. d.

Ugoda ta już została wprowadzoną w wykonanie. Zobowiązania przyjęte przez dom Regis, wykonywane były ciągle w sposób najregularniejszy i nigdy nie dały powodu do żadnéj reklamacji.

Admirał Hamelin minister marynarki, przez bardzo chwalebną przezorność, zawarł podobneż ugody z innemi domami, ale na mniejszą stopę. Wprowadzenie wolnych robotników, było dobrodziejstwem dla naszych kolonji cukrowych, powiększyło ono dotykalnie ich produkcję i oddało wielkie usługi konsumcji, zniżając cenę cukru na targach europejskich. Nadto zmieniło ono bardzo korzystnie położenie murzynów, tak że żaden z nich po kilku miesiącach pobytu w kolonjach naszych nie chce ich opuścić.

Zapewniają że ministerjum Algierji które zastąpiło wydział marynarki w zarządzaniu interessami naszych kolonji, nie zrzeka się dobrodziejstw tych kontraktów. *(Indep. Belge.)*

JAPONJA.

Mamy dziś niejakie szczegóły w przedmiocie śmierci świeckiego Cesarza Japonji. Umarł on d. 16 września po kilku miesiącach słabości, był bowiem dotknięty wodną puchliną. Miał dopiero lat 36. Uroczystości żałobne tego dworu w najwyższym stopniu ceremonjalnego, nie pozwoliły baronowi Gros tak prędko załatwić się z traktatem handlowym, jak to się udało negocjantom Rossji, Anglji i Stanów Zjednoczonych. Nie wątpią jednak, że rezultat choć opóźniony nieco, będzie jednak równie zadowalającym. Przychylne usposobienie dla handlu z obcemi państwami, nie było wyłącznie uczuciem osobistem zmarłego Cesarza. Cały dwór rozsądny i polityczny, pojął wysokie korzyści podobnych stosunków, a klęski poniesione przez państwo chińskie, dały mu poznać siłę Europy. Wszyscy przybywający do Nangasaki i innych portów japońskich, wracają ztamtąd zachwyceni uprzejmem obejściem urzędników i ludu japońskiego. Co do kraju tego, jest on nadzwyczajnie piękny. Chiny z całą swoją dumą gasną zupełnie w obec Japonji. Baron Gros przez czas dłuższego swego pobytu, będzie miał sposobność dobrze poznać Japonję i dać jéj poznać Francję. *(Ind. Bel.)*

PRUSSY.

Wspomniany wczoraj okólnik ministra spraw wewnętrznych, pana Flottwell, zdnia 15 b. m. do wszystkich rejencji w państwie i do dyrekcji policji w stolicy, brzmi jak następuje:

»Stosowanie przepisów względem odbierania konsensów na rozmaite rzemiosła, zamieszczonych w art. 71—79 postanowienia z dnia 17 stycznia 1845 roku, do konsensów wydawanych na mocy prawa o prassie z dnia 12 maja 1852, do przemysłu xięgarskiego i t. p., nietylko wywołuje wątpliwości, ale nadto pociąga za sobą liczne niewłaściwości. Uznałem potrzebę położenia razkońca tym wątpliwościom i przedstawię ten przedmiot pod roztrząśnienie Ciała prawodawczego.— Tymczasem zaś pośpieszam zawiadomić rejencje, że w przypadkach, kiedyby według swego zdania powinnyby przedsięwziąć środek administracyjny w przedmiocie odebrania konsensu wbrew art. 4 prawa o prassie, i w przypadkach kiedyby podobny środek już był na drodze wykonania, winny wstrzymać się z wszelkiem działaniem i przedstawić mi raport z dokumentem usprawiedliwiającym.

Dyrekcje policji w wielkich miastach i kommissarze okręgowi, otrzymują potrzebne w tym względzie instrukcje. *(Indep. Belge.)*

SERBJA.

Belgrad 12 Grudnia. Już wczoraj wieczorem dzisiejszy dzień Sgo Andrzeja powitany został salwami działowemi z koszar, a dzisiejsze pogodne słońce zwabiło niezmierne mnóstwo ludzi przed kościół metropolitalny, aby się przypatrzyć paradzie i nabożeństwu *Veni Sancte Spiritus* które miano odśpiewać na intencję zgromadzenia narodowego. Metropolita który sam celebrował, miał mowę, w któréj określił prawdziwe znaczenie wyrazu wolność. Przy końcu nabożeństwa duchowieństwo odmówiło modlitwę o pomyślność sułtana, ale lud już wtedy całą massą wychodził z kościoła. Po nabożeństwie było składanie powinszowań w pałacu, ale wielu delegowanych skupczyny nie chciało należyć do téj ceremonji. Xiąże dziś daje wielki obiad dla członków zgromadzenia narodowego w hotelu pod *Serbską koroną*, ale mówią że ledwie trzecia część deputowanych przybędzie na tę ucztę, z obawy, żeby ich wyborcy i naród nie wzięli im tego za złe. Jutro zapewnie jeszcze nie nastąpi otwarcie skupczyny, ponieważ kommissja państwa musi pierwéj roztrząsnąć ważność nominacji deputowanych. *(Neue Pr. Ztg.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Porta ottomańska wydała następującą notę do wszystkich legacji uwierzytelnionych w Konstantynopolu, w przedmiocie neutralności cieśniny Dardanelskiéj.

Wydział spraw zagranicznych Wysokiéj Porty ottomańskiéj do poselstwa N.

Dnia 10 Rebiul Akibur 1275.

Jak to wiadomem jest powszechnie, dawny zwyczaj rządu tureckiego zabrania cudzoziemskim okrętom wojennym wejścia na cieśninę Dardanelską. Zwyczaj ten potwierdzony został przez traktat pokoju zawarty i podpisany w Paryżu 30 marca 1858 roku, i umówiono się że okręty wojenne lekkie, mające pozostawać do dyspozycji poselstw, muszą być wyjęte z tego przepisu i że przejście ich przez cieśninę będzie dozwolone.

Dla utrzymania w zupełności tego zwyczaju i stósownie do umówionego wyjątku, potrzeba znać wielkość i siłę statków wojennych, którym ma być dozwolone wejście na cieśninę, co powinno być wyraźnie wymienione w Taksir (podaniu o pozwolenie) przedstawionem w każdym takim razie Wysokiéj Porcie.

Proszę pana abyś zawsze stosował się do tego regulaminu w podaniach o upoważnienie przejścia przez cieśninę dla statków należących do rozporządzenia pańskiego poselstwa, i pośpieszam oświadczyć panu najwyższy mój szacunek.

Mehmed-Fuad.

Okólnik ten jak się zdaje, wywołany został przez wejście na Bosfor fregaty amerykańskiéj, która zadeklarowaną była jako korweta i tym sposobem niewłaściwie uzyskała upoważnienie do przejścia przez cieśninę Dardanelską. *(Ind. Belge.)*

PRZEGLĄD literatury zagranicznéj.

DOKTRYNERYZM I DOKTRYNERZY.

(Dokończenie).

(Patrz Nr Kroniki 339.)

Francuzi, jak bardzo słusznie utrzymuje Goethe, uznając to tylko w człowieku, co wchodzi do niego z zewnątrz, przyjąwszy zmysły za jedyne źródło prawdy, sensualizmowi nadali formę ścisłą i matematyczną. Według tego systemu, rozkosz i używanie zostały normą życia i zasadą moralności. Lecz szczęście zapowiedziane pompatycznie przez teorje materjalne, nie nastąpiło w rzeczywistości, a prawdy głoszone przez nie, obalając dawne wyobrażenia, zachwiały nawet samą pewnością. Umysł ludzki ufny w swe siły, przedsiębrał tytaniczne zamiary i własną potęgą i samoistnością, chciał stworzyć nowy porządek moralny i towarzyski. Zuchwałe jego usiłowania sprowadziły wiele klęsk i ruin, a nie potrafiły nic organicznego postawić i ustalić. Wojna wypowiedziana w imię zmysłów i zdrowego rozsądku, pewnikom moralnym i tradycjom historycznym, niszcząc przesądy, zniszczyła zarazem istotne prawdy. Ujemne rezultaty tego jednostronnego i abstrakcyjnego kierunku, wywołały poważną reakcję. Zmysły uznane za źródło wiedzy, zrodziły tylko zwątpienie i czczość moralną, zaczęto zatem szukać niejako wewnątrz duszy ludzkiéj punktu oparcia i normy dla pewności. We Francji Maine de Biran postawił sobie do rozwiązania pytanie leżące w duchu czasu: co jest szczęście i o ile go możemy dosięgnąć? i jaka jest potęga naszéj woli? W Szkocji Tomasz Reid pogardzając wszystkiemi systemami poniżającemi naturę ludzką i przypuszczające chociażby twierdzenia uznające w duszy coś wyższego i szlachetniejszego, miały być illuzją, wolił jednakże żyć i umierać w téj ułudnéj nadziei, aniżeli przyjąć zasady przeciwne, przy pomocy zdrowego rozsądku i obserwacji szukał pewników moralnych. Wychowany w domu przykładnych obyczajów, duszy jego prostéj i religijnéj nie odpowiadały pojęcia brutalne i zmysłowe. W Niemczech Kant śledził granice rozumu ludzkiego i starał się wykazać sferę jego działania i potęgę jego władzy. Dla spokoju naszego wewnętrznego, potrzeba nam pewnych i niezachwianych zasad. Aspiracje nasze muszą mieć cel oznaczony, gdyż inaczéj przybiorą fantastyczne kształty. Odpowiedzi czysto ujemne nie potrafią ustalić normy dla życia i zapalić duszy do energji i wytrwałości. Tak pod względem teoretycznym, jakoteż i praktycznym, nie na wiele nam się przyda wiedzieć, że szczęście jest niepodobne dla nas na téj ziemi, lub że rozum nie jest zdolny pojąć odwiecznych prawd. Prace przedsiębrane w tym duchu, upokorzyły niejako zarozumiałość filozoficzną wieku przeszłego, w imie umiejętności położyły veto przeciwko jego wyłącznym dążnościom, lecz nie postawiły nic pewnego i obowiązującego.

Wiek przeszły ceniąc nadewszystko rozum, poniżył serce i wyobraźnię, a przez to naruszył konieczną równowagę sił moralnych i umysłowych. Matematyczna metoda i zimne i abstrakcyjne zasady, nie mogły zaspokoić potrzeb serca, pragnącego zawsze kochać. Wyobraźnia goniąca za ideałami i znajdująca w ich zamiłowaniu natchnienie poetyczne, czuła wstręt do prozaicznego i suchego realizmu. Natura ludzka pokrzywdzona, domagała się swych praw i istotnych warunków. Jakżeż pogodzić zimny i liczący rozum, z lekką i eteryczną wyobraźnią? gdzież znaleźć zgodę harmonijną pomiędzy grubą zmysłowością, a czystem i gorąco miłującem sercem? Idealizm niemiecki podjął się tego trudnego dzieła i zamierzył stworzyć umiejętność odpowiadającą wszystkim potrzebom duszy. W przeszłym wieku filozofowie byli matematykami i starali się sprowadzić najskomplikowańsze objawy ducha ludzkiego, do najprościejszych elementów. Tym razem estetyka wzięła górę — uczucie artystyczne przeważyło nad zimną rachubą. Podobnie jak w arcydziełach sztuki, widzimy połączenie formy z myślą, ducha z materją, tak również filozofowie pogląd ten estetyczny przenieśli na cały świat i wszystkie stosunki życia ludzkiego. Ideał piękna zastosowany do sfery abstrakcyjnéj, stracił żywotne i dotykalne kształty. Plastykę form zastąpiła ciężka i mglista atmosfera dowolnych i oderwanych rozumowań. Filozof zostawszy artystą, szukał przedewszystkiem używania umysłowego, a filozofja zamiast być mądrością, przywodzącą czynnościom ludzkim, została przedmiotem podziwu i artystycznego uwielbienia. Estetyczny pogląd przeniesiony w dziedzinę umiejętności, doprowadził do pedantycznego epikureizmu, szukającego rozkoszy w czczych i scholastycznych formułkach. Takie były owoce doktryneryzmu zaczętego przez Szellinga, a dokończonego przez Hegla; zobaczmy teraz jego usiłowania i następstwa we Francji.

Rzymianie już podziwiali u Francuzów *argute loqui* i lekkość i zręczność w wysłowieniu, która ich zawsze odznacza. Naród żywy i zmienny, przyjmujący i odrzucający z równą łatwością opinje i wrażenia, goniący więcéj za blaskiem zewnętrznym, aniżeli za wartością istotną, nie jest zdolny wgłębić się w naturę ducha ludzkiego i badać skrupulatnie jego tajemnice. Dbając więcéj o teraźniejszość, aniżeli o przyszłość, przekładając chwilowy dowcip i effekt, nad prawdziwie wzniosłe uniesienia, nie posiada dostateczniéj

powagi do tworzenia wielkich arcydzieł poetycznych i umiejętnych. Zdolnościom jego i usposobieniom odpowiedniejszą jest proza i wymowa, aniżeli świetne utwory imaginacji lub głębokie wylania serca.

Ludzie też słowa rozpoczęli reakcję przeciwko zgubnym dążnościom wieku przeszłego, a mówcy stanęli na czele ruchu umysłowego i społeczeństwa.

Royer Collard wychowany w tradycjach surowéj moralności Jansenistów, domowym zaś przykładem nauczony o potrzebie religji i obyczajów, dał początek do nowego kierunku i stworzył dążność znaną pod nazwiskiem doktryneryzmu. Naturze jego prostéj i czerstwéj, odpowiadała nauka będąca wyrazem umiarkowanego stanu duszy i serca. Wyobraźnia jego nie była tak żywą, aby mogła przybierać formy dziwaczne, lub wznieść się do szczytności, dla tego nie ubiegała się ani za rygoryzmem stoickim, ani też za wzniosłością platońską. Uczucie godności i sprawiedliwości było mu nieodstępnem i ożywiało wszystkie jego kroki i usiłowania. Wysłany w r. 1793 od sekcji Paryża w deputacji do Konwencji, w następującem panowaniu dał dowody wielkiéj odwagi cywilnéj i nieugiętego charakteru. »W Konwencji znamy tylko Konwencję. Zmierzcie bowiem ręką silną głębokość naszych nieszczęść i przynieście im ulgę, i niechaj zakrwawione berło anarchji zostanie na zawsze złamanem.«

Będąc późniéj członkiem Rady pięciuset, zajął głos w obronie religji katolickiéj, upominając deputowanych: »aby na okrzyki dzikiéj demagogji, wołającéj: śmiałość, śmiałość i jeszcze śmiałość! odpowiedzieli: sprawiedliwość, sprawiedliwość i jeszcze sprawiedliwość! a ten okrzyk pocieszający i zwycięzki rozlegnie się po całéj Francji.« W teorji i w praktyce wyznawał tę piękną zasadę Platona, wymagającą sprawiedliwość organizowanéj, tego rozumu żywotnego i moralności uzbrojonéj.

Powołany następnie na professora filozofji, jakkolwiek nie oddawał się dotąd temu zawodowi, czując ważność swego powołania, przyjął jego ciężkie obowiązki. Przypadkiem wpadły mu w rękę dzieła Tomasza Reida, a w nich znalazł podstawę dla swéj duszy i broń do zwalczania dążności materjalnych. Będąc przedewszystkiem człowiekiem praktycznym, chodziło mu głównie o zaszczepienie nowych zasad w młodzieży i obudzenie w nich uczuć prawych i szlachetnych. Sensualizm uważał nietylko za fałszywą teorję, lecz za nieubłaganego nieprzyjaciela, którego koniecznie powalić należy. Dla tego katedra była dla niego trybuną, gdzie staczał walkę z najniebezpieczniejszym wrogiem godności osobistéj i moralności publicznéj. Przedświadczony sumiennie, »że skoro wiedza ludzka zostanie zachwianą na jednym punkcie, to wtedy ginie także ogólna pewność i wszystkie prawdy i stosunki gubią się w nicości.« Ogłaszając nowe zasady, czuł, iż spełnia obowiązek obywatelski i przygotowuje dla kraju spokojniejszą i świetniejszą epokę od ubiegłych.

W wieku przeszłym filozofowie przestrzegając wyłącznie logiczności rozumowéj i biorąc jéj następstwa za nieodwołalne pewniki, odrzucali podania historyczne i twórczość wewnętrzną ducha ludzkiego, wysnuwającą ze siebie w sposób niewiadomy dzieje i ideje. Przeciwko abstrakcji postawiono teraz historję, a przeciwko rozumowaniu doświadczenie. Ponieważ człowiek, twierdzi Royer-Collard, jest istotą rzeczywistą, potrzeba go więc w ten sposób badać, co i świat zewnętrzny. Obserwujmy zatem człowieka i nie przypisujmy mu dowolnych przymiotów. A obserwacja ta, podobnie jak i natury fizycznéj, polega na poznaniu faktów, i skoro jeden z nich zostanie zapomniany, lub źle oznaczony, wtedy wszystkie wnioski będą fałszywe. To co nazywacie zwykle człowiekiem, nie stanowi jego istoty.—Gdzież są te fakta?—W każdym z nas, a przychodzimy do ich poznania za pomocą własnego doświadczenia i innych; obserwacja zatem powinna odpowiadać temu podwójnemu charakterowi. W historji, w dramatach, w pismach filozofów i moralistów, złożone są fakta stanowiące naturę ludzką i dla tego służą za przedmiot głębokiéj nauki. W dziełach Tucydydesa i Tacyta, Paskala i Bossueta, Shakespeara i Corneilla, Racina i Moliera, La Fontaina i Montesquiego, czytamy własną historję człowieka. W tych porozrzucanych i cząstkowych opisach, znajdują się prawdziwe materjały dla filozofji, które należy zebrać starannie i bez pominięcia żadnego.«

Czytając te słowa, widzimy chwalebne pobudki, które zwróciły w nowszych czasach umysły na drogę historyczną; rozumiemy moralne powody skłaniające ludzi do badań przeszłości. Filozofja wieku przeszłego rozdzieliła nas z ludzkością, potargała nici tradycyjne, łączące nas z takową za pomocą tylko poznania jéj dziejów, mogliśmy odzyskać utracone jedności. Royer-Collard zbijając fałszywe zasady w prawdziwości naszych zmysłów, wywołał nową dążność filozoficzną, a chociaż nie zrobił żadnych odkryć, był jednakże, według słów Remusata, »twórcą wielkiéj nowości, założył szkołę i dał pierwszą inicjatywę do nowego ruchu filozoficznego.«

Dopóki doktryneryzm walczył z opinjami wieku przeszłego, i z tego powodu występując w obronie godności osobistéj, powoływał się do doświadczenia i ogólnego sumienia ludzkości, dopóty jego usiłowania były chwalebne i zbawienne. Lecz kiedy nareszcie chciał zostać moralnością urzędową, żądającą, jeżeli nie zastąpienia religji, to przynajmniéj uprawnienia z takową, pokazało się wtedy jego ubóstwo i słabość. Historja użyta za środek, korzystną i skuteczną będzie do zadania śmiertelnego ciosu jednostronnym twierdzeniom, przyjęta zaś za zasadę i metodę prowadzącą do prawdy, wydała nareszcie eklektyzm, czyli zachwianie wszelkiéj pewności.

W Niemczech estetyczno-filozoficzne konstrukcje, a we Francji świetne i retoryczne mowy, nie potrafiły stworzyć owéj mądrości, będącéj światłem ożywczem dla duszy. Doktryneryzm szukając kompromisu w świecie moralnym, chybił właściwego celu i musiał z czasem przyjść do zupełnego upadku. W Niemczech przebywał zawsze mgliste krainy spekulacji i nic nie pozostawił po sobie, prócz stosu xiąg, w znacznéj części już zapomnianych.

We Francji zaś doktrynerzy byli wyłącznie ludźmi praktycznemi, mającemi na celu dobro społeczeństwa. Nauka i ideje służyły im za środek do podniesienia godności osobistéj i ustalenia trwałego porządku. Jakkolwiek przypadła im trudna rola reformatorów, przecież zaszczytnie wywiązać się potrafili z tego ciężkiego zadania, i pozostawili po sobie trzydziesto-letnią historję, która nie była bezwątpienia bez świetności i znaczenia.

Prawda, iż pod względem praktycznym, doktryneryzm grzeszy zbyteczną teoretycznością i racjonalnością, lecz czyliż w téj mierze nie cięży głównie wina na społeczeństwie francuzkiem, nie mającem trwałych i silnych tradycji? Doktrynerzy nie wydali żadnego wielkiego męża stanu, jednakże w ich szczupłem gronie więcéj było zdolnych i praktycznych ludzi, niżeli w innych stronnictwach. Ludwik Filip który jakto podaje lord Normanby, własne nieszczęście w śmieszność zamieniał, przez całe życie odgrywał komedję i padł nareszcie jéj ofiarą z własnéj winy. Dążności stworzone potrzebą wieku i cywilizacji pomimo wad ludzi im przewodniczących rozwiją się swą wewnętrzną potęgą i zyskują coraz rozleglejszy wpływ i trwalsze znaczenie.

PAMIĘTNIKI PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 339).

ROZDZIAŁ V.

Przechadzka po Kownie.—Paweł Bełda opowiadanie Podkomorzego.

W niedzielę, w poobiedniéj porze, nie chcąc zasnąć, bo wiem ile sen poobiedni szkodzi, zapaliłem cygaro i wziąłem do ręki xiążkę, była nią Maskarada w obłokach, wielce mi zarekomendowana przez Mowszę żyda, utrzymującego w Kownie, to co francuzi zowią: *un cabinet de lecture*, a po naszemu, xiążki do najęcia. Ale niestety! już czułem, że ta maskarada przeciwny na mnie skutek wywierać zaczyna, gdy się drzwi od mego pokoju otworzyły i wszedł pan Podkomorzy, a zasiadłszy na kanapie:

— Cóż to asindzi, — rzekł do mnie, — porabiasz? Czemuż tak się w literaturę zagłębiasz, kiedy całe miasto używa przechadzki, świeżem powietrzem oddycha? porzuć te xiążki i chodź ze mną.

Powolnéj natury jestem, łatwo mię do wszystkiego namówić, zwłaszcza gdy nic ważnego na przeszkodzie nie staje. Chętnie się na podany wniosek zgodziłem, wystroiłem w nowiuteńki surdut i kapelusz z szerokiemi brzegami, orzechowéj barwy, wprawdzie nieco cygańskiego pochodzenia, ale podług mnie pierwszy wymysł łączący modę z wygodą, bo od słońca zasłania. Skorośmy zeszli na ulicę:

— Dokąd pójdziemy? — zapytałem.

— Ma się rozumiéć, że na plac ratuszowy, — odpowiedział podkomorzy, — bo to widzisz asindzi, że się tam co niedziela zbiera wielki świat naszéj stolicy. Tem czem ogród saski dla Warszawy, tem plac dla Kowna, w pierwszym wszakże są drzewa, kwiaty, murawa, i jakieś tam sztuczne wodne wytryski, w drugim kilkadziesiąt topoli włoskich, żwirem jest cały wysypany, a całą jego ozdobą ratusz z odwachem i żelazny pomnik; ale za to znajdziesz na nim arystokracją kowieńską i z pod modnego kapelusika wyglądającą nie jedną ładną twarzyczkę, któréj się przypatrzeć czyż nie dosyć dla nas staruszków?

Przekonał mnie podkomorzy, poszliśmy na plac ratuszowy.

W saméj istocie zastaliśmy ową kwadratową przestrzeń, zamkniętą barjerami do koła, przepełnioną różnorodnemi odcieniami stanów, pochodzenia i wieku, należącemi po większej części do płci pięknéj. Płci pięknéj! co za nielogiczny ogólnik pod którego podciągają się młode i nie młode, pięknie i nie piękne, a przeciwko któremu nikt dotąd nie protestował, gdyż interesowana strona daleko liczniejsza. Mamunie należące do urzędniczéj hierarchji spacerowały wolnym krokiem samym środkiem placu; a każda w czepeczku bez kapelusza, ale za to uzbrojona parasolikiem przeciwko słonecznym promieniom. Assystencję tych pań składali: — Pan sowietnik ozdobiony sprzączką za lat dwadzieścia pięć; lub więcéj, i czasami krzyżem świętego Stanisława lub świętéj Anny w pętlicy u czarnego fraka; pan professor, emeryt, w granatowym mundurowym fraku, z szafirowym axamitnym kołnierzem, opierający się na zwiniętym z czerwonego perkalu deszczochronie niemałych rozmiarów; pan rotmistrz lub major od ułanów, odstawny z mundurem, o czem każdy mógł się dostatecznie przekonać po jego surducie wojskowym bez szlif, po jego ułańskiéj furażerce, i dobrze zakonserwowanych wąsach. Córeczki wysforowały się o jakie sto kroków naprzód, w letnich sukienkach, jasnych mantylkach i pasterskich kapeluszach. Przypomniały mi pewne czeskie harfiarki, którem w Wilnie przed dwudziestu laty widział, z tą tylko różnicą, że u harfiarek były kapelusze zielone, a twarzyczki piękniejsze; co jeżeli dziś znajduję, może dla tego żem był wtedy młodszym,

Kiedy mamunie z assystencją posuwały się naprzód, córeczkom towarzyszyła straż honorowa: kornet od huzarów w rozpiętym mundurze bogato złotem wyszywanym, z brzęczącym pałaszem u boku; koleżski rejestrator, już nie wiem z jakiego biura z postacią urzędniczą, w paletocie kupionym na ostatnim jarmarku ze składu gotowych sukien warszawskiego Żygardłowicza.

Obywatelek ze wsi nie było wiele, napotkaliśmy jednak sędzinę z panią B., a idąc razem z niemi, gdym spostrzegł, że téj ostatniéj kapelusz zsunął się z tyłu głowy na szyję i do pleców dosięga, przestrzegłem że spada. Nic na to nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko i pokazała ręką z dziesiątek kapeluszów, zostających w podobnie krytycznem położeniu. Pomiarkowałem, że tak być powinno, i przeprosiłem, że się w nie swoją rzecz wdałem. Kogo mi się jednak żal prawdziwy zrobił, to pani sędziny. Przed dwoma tygodniami sprowadziła z Warszawy alpagę, czyli rodzaj długiego po kolana kaftana ciepłego, podbitego amarantowym axamitem. Być w Kownie a nie wystąpić z nowym nabytkiem, to było nad siły sędziny, i dzisiaj pomimo dwudziestu stopni gorąca, włożyła na siebie alpagę. Napróżno czoło potem oblane, krew bije do głowy, apoplexja grozi, na nic nie zważa, wszystko cierpliwie znosi, biedna, prawdziwa męczennica mody.

Uwagi moje nad modnem męczeństwem przerwało zbliżenie się do nas trzech młodych kobiet, należących do tego samego rodzaju piękności, pochodzących, jak się zdawało z tego samego szczepu. Czy jedna była piękniejszą od drugiej? Tak trudno powiedzieć, jak niepodobna oznaczyć, co u każdéj z nich było czarniejszem, czy oczy, czy rzęsy, czy brwi, czy włosy? Rysy twarzy artystyczne, czoło jakby wykute z marmuru i płeć bladośniadawa; nie płynęła pod nią ostygła krew północnych pokoleń, lecz wrząca krew owego wscho-

du, kędy huryski raju Mahometa początek swój biorą. Wszystkie trzy były wzrostu wyższego nad średni, ale kształty ich ciała nie miały téj wysmukłości, tych form harmonijnie zaokrąglonych, nie odpowiadały wymaganiom piękna; noga duża, ręka nieforemna, ruchy jakby skrępowane, pozbawione téj swobody, tego wrodzonego wdzięku, który się nabyć nie daje. Jedna z nich w mantylli ponsowéj wyszywanéj złotem, druga w szaliku z brabanckich koronek wielkiéj ceny, trzecia w ciężkiéj materjalnéj sukni, która przynajmniéj ze sto rubli kosztowała.

— Kto są te panie tak bogato wystrojone? — zapytałem podkomorzego?

— Zaraz się asindzi dowiesz; — odrzekł, — i przysunąwszy się do nich przywitał.

Odpowiedziały skinieniem głowy, a za pierwszem wymówionem słowem poznałem od razu, że one muszą być małżonkami kowieńskich Rothschildów.

— Wszakże piękne? — odezwał się do mnie podkomorzy.

— Piękne, ani słowa.

— Nie dziw się potem, — dodał, — że król Aswerus pokochał jedną Esterkę, a nasz Kazimierz drugą. Nietylko że się nie dziwię, znajduję nawet, że dziś niebezpiecznemi byłyby, gdyby w miejscu tych zbytkownych strojów przywdziały szaty dawnych córek Syonu, i zamiast ustami, przemawiały jedynie wyrazem czarujących oczów.

Utrzymują, że moda jest wymysłem arystokratycznym; może tak było dawniéj, ale w dziewiętnastym wieku komunizm ją przeciągnął na swoją stronę. Odkąd xiężniczka, mieszczanka, żydówka zarówno się ubierają, odkąd kucharka obiad wydawszy wdziewa na głowę pasterski kapelusz, bierze parasolik do ręki i idzie do ogrodu na spacer, zrównanie wszystkich stanów zaciera różnicę jaka między niemi zachodzi. Jeżeli ją jeszcze rozpoznasz, to chyba po tym wewnętrznym instynkcie, który z przedmiotów podpadających pod zmysły umie uczynić wybór, nazywa się gustem, od wybranych tylko zrozumiany, tychże samych wybranych wyłącznym jest przywilejem.

— Komu się pan tak pięknie kłaniasz? — zapytała pani B.

— Pannie Anastazji, — odpowiedziałem, — a to zapewne jéj koleżanki z pensji utrzymujące z nią razem czytelnią francuzkich romansów, cały komplet się zebrał, bo i dorpatczyka spostrzegam. Nadwilejska poetka już się pewnie mocą wyobraźni w siódme niebo unosi, tak ją nasz akademik otacza chmurami.... dymu z cygara.

Do koła placu, przy samych barjerach, znajdują się gdzie niegdzie ławki. Na jednéj z nich kilku urzędników osiwiałych pod piórem, rozbierają jakieś administracyjne lub sądowe zadania, na drugiéj xięża po odbytych nieszporach używają świeżego powietrza. Tu niańka siedzi z dwojgiem małych dzieci, a obok mamka trzyma trzecie u piersi. Tam kupcy z Judy pokolenia załatwiają interessa handlowe, a tu służąca przez panią wysłana po sprawunki, niezważająca na to że niedziela świętem, wracając do domu z obładowanym koszem w ręku, znalazła wolną ławkę, i na niéj po drodze odpoczywa.

— Dosyć nam tego modnego świata, — rzekł do mnie podkomorzy, — pójdźmy teraz nad brzeg naszego Niemna. Nic tak nie lubię, jak patrzeć kiedy lekkim wiatrem rozkołysana fala, falę goni, dogonić nie może; nie jestże to obrazem życia człowieka, który od kolebki coś ściga, a skoro mu się wydaje, że już dościga, wtedy o krawędź grobu uderza.

Smutna myśl przez podkomorzego rzucona, zasępiła nam czoła, otworzyła pole dumaniom, i schodziliśmy w milczeniu drogą wiodącą do Niemna, kiedy zatrzymawszy się przed murami poprzedzającemi Franciszkański kościół:

— I czemuż, — odezwałem się, — te na nowo dziś poprzerabiane szczątki gmachów kędy królowie nasi mieszkali, nie mogą do nas przemawiać jasnym i zrozumiałym przeszłości językiem? Iléżbyśmy się od nich dowiedzieli rzeczy, które czas zatarł! Ujrzelibyśmy Kazimierza Jagiellończyka odpoczywającego na łonie licznéj rodziny po znojach panowania; żonę jego Elżbietę, matkę Jagiellońskiego rodu, która czterech wypiastowała królów i dała życie patronowi Litwy, usłyszelibyśmy Długosza i Kallimacha zapoznawających młodych swych uczniów z trudną sztuką panowania, wpajających w ich serca cnotę.

— Mój panie Kamerton, — przerwał mi podkomorzy, — nie zagłębiajmy się w tak daleką przeszłość, z któréj zasłonę tylko za pomocą wyobraźni lub przypuszczenia przedrzeć można. To co u nas przed czterema wiekami się działo, kiedy piśmienność była jeszcze w ssméj kolebce, należy do hieroglifów dziejowych, do których klucza dobierać potrzeba, starajmy się raczéj abyśmy to, cośmy na własne oczy widzieli, podali prawdziwem i czytelnem, pokoleniom po nas idącym. Dzieje dawnéj Litwy, nie mogą jak nas wielce obchodzić; te ciągłe napady, zniszczenia, te nieprzestanne wojny i krótkie chwile błogiego pokoju okupione nieraz krwią i łzami; dużo chwały a tak mało korzyści! Ale jeżeli jaka epoka już za naszych czasów zostawiła na téj ziemi przejścia swojego ślady, podobne do śladów głęboko wyrytych na twarzy obolałéj cierpieniem, to niezaprzeczenie epoka 1812 roku.

Nadeszła od zachodu burza pędem huraganu gnana, przeszła przez nasze głowy, i w przejściu swojem wsie w rumowiska, wsie w stepy, zaludniony kraj w smętarz zamieniła! Kiedy na tamtym brzegu Niemna, po raz pierwszy ujrzeliśmy owego ulubieńca chwały, owego zwycięzcę świata całego, skoro jego zastępy przechodzić zaczęły przez rzucone na rzece mosty, gdy Mocarz Francji wyciągnął ku nam niby przyjazną rękę, w pierwszéj odezwie na naszej ziemi do wojska swojego wydanéj, oznajmiał, że wkracza do nieprzyjacielskiego kraju. Znajdowałem się wtedy w Kownie, i chociaż od tego czasu lat czterdzieści upłynęło, zda mi się że to było wczoraj! *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

Wyszedł z druku **KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK** 1858, ozdobiony drzeworytami, wyobrażającemi (w całéj postawie) Adama Mickiewicza i Fryderyka Chopina, podług rysunku Jana Simmlera. Kalendarz ten odznaczający się wykończeniem starannem i artystycznem, wykonany w zakładzie drzeworytniczym Jana Minchejmera, własnym jego nakładem, sprzedaje się po cenie kop. 35 tak w pomienionéj drzeworytni (Krakowskie-Przedmieście Nro. 79, wprost kościoła OO. Bernardynów), jakoteż we wszystkich xięgarniach w Warszawie i na prowincji, oraz w celniejszych składach materjałów piśmiennych i kantorach pism perjodycznych. (Ner 585.—1).

Xięgarnia Henryka **NATANSONA** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 71 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: Kolęda dla Juleczki. Leopoldka i Lutki. Powiastki, opowiadania i rozmowy ułożone z natury lub naśladowane, przez Jadwigę ...... 16ka, Warszawa 1858 r., rs. 1. Obrazki z życia świątobliwych i bogobojnych Polaków i Polek, ofiarowane przez Józefę Szmigielską i Alexandrę z Chomętowskich Borkowską, 16ka, Warszawa 1858, kop. 75. Toż samo z rycinami rs. 1 kop. 20. Obraz najnowszego ruchu literackiego w Polsce, skreślił Fr. Henryk Lewestam, 8ka, Warszawa 1859 r., rs. 1 kop. 20. (Ner 584.—1).

Xięgarnia, Skład Nut i Papieru

MAURYCEGO ORGELBRANDA

w WILNIE.

Utrzymuje ciągle znaczne zapasy tak krajowych jak i zagranicznych dzieł w różnych językach i we wszystkich gałęziach, liczny dobór **nut, mapp, atlasów** i globusów jeograficznych; przyjmuje *prenumeratę na pisma perjodyczne, żurnale mód krajowe i zagraniczne* i na żądanie wszelkie zapisy uskutecznia w krótkim czasie. Bardziéj obecnie ułatwione i rozgałęzione stosunki handlowe, zaopatrują często powyższy zakład we wszystkie nowości literackie i muzyczne, wnet po ogłoszeniu ich przez wydawców i niezwłocznie takowych dostarczać obowiązuje się, po cenach najprzystępniejszych; xiążki krajowe po cenach miejscowych, zagraniczne po takichże, z doliczeniem kosztów transportu, **nuty** zaś bez wyjątku czy w kraju czy zagranicą wydane, *po cenach miejscowych, różniących się od dotychczasowych Wileńskich* **od 20—25 kop.** *na każdym rublu.* Drukowane katalogi xiążek i nut znajdujących się w powyższym zakładzie, przesyłają się bezpłatnie do miejsc wskazanych. W miarę przybywania nowości, dodatki katalogów okazują się. Zapisujący z prowincji *xiążek na rs. 10 albo nut na rs. 5, kosztów przesyłki nie ponoszą;* przy znaczniejszych partjach korzystniejsze warunki. Na miejscu kupujący w mniejszych partjach, zyskują odstępstwa kosztom pocztowym wyrównywające, a przy większych partjach tak jak zwykle korzystniejsze warunki. *Posiadający rzadkich bibliograficzne szczególniéj z 16go i 17go wieku, a życzący takowe zbyć lub na inne dzieła zamienić* proszeni są *o wiadomość i ceny, jakoteż o ściśle objaśnienie, w jakim stanie są dzieła do zbycia.* Poszukującym rzadkości, xięgarnia ofiaruje pośrednictwo. Dla wygody korrespondentów swoich, taż xięgarnia utrzymuje stałe zapasy **strun** *prawdziwie włoskich,* **kalafonji** *paryzkiéj,* **papieru** *biurowego i listowego,* oraz najwykwintniejszych gatunków angielskich i francuzkich i zwyczajnego na codzienny użytek. Posiada nadto **maszynkę** do suchych (en relief) odcisków **biletów wizytowych,** liter początkowych i całych imion na papierze listowym i w tym celu zamówienia przyjmuje. (Ner 583.—1).

PRZYPOMNIENIE.

Odnośnie do szczegółowego ogłoszenia Komitetu Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem, zamieszczonego w Nrze 309 r. b. wszystkich pism perjodycznych w Warszawie wychodzących—przypomina się, iż termin opłaty składki za rok 1859 w ciągu miesiąca *Grudnia* przypada, i że zatem Członkowie pragnący zaraz z poszytem Styczniowym zapewnić sobie regularny odbiór Roczników Gospodarstwa Krajowego, składkę od nich należną w ciągu b. m., uiścić winni w Warszawie lub w Kassach właściwych Dyrekcjów Szczegółowych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kaliszu, Radomiu, Kielcach, Lublinie, Siedlcach, Płocku i Suwałkach. (Nr 568—3).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Ciechomski Wojc. oby. z Budziszyna nr 613, *Jankowski* Wład. ob. z Kijowa nr 556, *Mozejko* Alex. ob. z Białegostoku nr 556, *Niemojewski* Lud. obyw. z Leszna nr 557, *Sicheń* Tad. ob. z Krzemieńca nr 1077, *Wilanowski* Karol ob. z Petersburga nr 613, *Czarnyszewicz* Joachim ob. z Paryża nr 414, *Wołowski* Alex. oby. z Berlina nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dzierzbicki Maur. oby, do Jaźwina, *Kozłowski* Wład. oby. do Krajkowa. *Otocki* Tom. ob. do Miedzechowa, *Tański* Marjan ob. do Rembkowa, *Zawidzki* Alex. ob. do Magnuszewa, *Hohenlohe - Hugo* xiążę do Berlina, hr. *Renard* sekretarz legacyjny pruski i *Rymultowski* Polidor szambelan dworu N. Króla Pruskiego do Berlina.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 318, wyjechało 387.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 23 Grudnia 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	35
Dukaty hollenderskie nowe ważne	3	15	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	93	58	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	—	—	14	70
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
〃 z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.	—	—	—	—
Wexle z dnia 20 b. m.				
Berlin 100 Tal. 2 M.	96	97½	—	—
〃 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
〃 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk. 2 M.	147	45	—	—
Londyn 1 Ft. St. 3 M.	6	54	—	—
Moskwa 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Petersburg 100 Rs. 1 M.	—	—	—	—
〃 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran. 2 M.	78	45	—	—
〃 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń 150 Zł. R. 2 M.	95	62½	—	—
Wrocław 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 92 2/10
od listów zastawnych kop. 1/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

TEATR WIELKI. Pojutrze: *Halka.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Pojutrze pierwszy raz: *Godzina u dziennikarza.— Pociecha rodziny.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 51szy.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 12 (24 Grudnia 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*